



ŻYWOT ŚW. MAŁGORZATY  
Z KORTONY.

SN

ze zbiorów

STANLEYA NAJA

Odbitka z „Posłańca św. Franciszka”,  
wydawanego przez OO. Zakonu Braci  
Mniejszych św. Franciszka z Asyżu,  
w Pulaski, Wis.



~~~~~  
Za zezwoleniem władzy duchownej.  
~~~~~



## ŻYWOT

### Św. Małgorzaty z Kortony

SŁAWNEJ POKUTNICY III-GO ZAKONU  
ŚW. FRANCISZKA.

Przełożył z włoskiego

W. O. ERAZM SOBOCIŃSKI,  
Zak. Br. Mn.

pierwszy Komisarz generalny  
W W. OO. Franciszkanów  
Polskich w Pulaski, Wisconsin,  
w Północnej A m e r y c e.

~~~~~  
WYDANIE POŚMIERTNE.  
~~~~~



1916.

Drukiem „Miesięcznika Franciszkańskiego”  
PULASKI, WIS.

## PRZEDMOWA.

Prawda to jest niezaprzeczona, że przez czytanie żywota każdego świętego czujemy, że do duszy naszej spływa jakaś błoga rozkosz i obudza się w nas wielka ufność ku temu Bogu, którego łasce winien jest tenże święty całą swą doskonałość. Mimo to jednak każdy przyznać musi, że wielkie i wspaniałe czyny tych świętych, którzy niewinności na chrzcie świętym otrzymanej nigdy nie utracili, nie tak zwykle nas poruszają i do zbawiennych przedsięwzięć skłaniają, jak przykłady tych, którzy przed oddaniem się Panu Bogu, przez jakiś czas za popędem swych namiętności iść sobie pozwolili. Przyczyna tego jest jasna; wystawiwszy sobie bowiem jak wielka jest przestrzeń między niepokalanem życiem pierwszych, a naszym życiem skażonem, bardzo nam się trudnem wydaje naślą-

dowanie ich wzniosłych czynów: gdy tymczasem same upadki drugich, dają nam powód do ufności, że tak jak ich miłosierdzie Boże łaskawie w swe objęcia przyjęło, tak i dla nas przystęp do tej łaski nie będzie zamkniętym, byleśmy tylko za grzechy swe szczerze żałować chcieli. Otóż między tymi drugimi niepoślednie miejsce trzyma sławna pokutnica święta Małgorzata z Kortony, która oddawszy się w młodości swej występkom, zmyła je później łzami swemi, i tak wielką żarliwością pokuty je wynagrodziła, że ją Bóg łaskami swemi w życiu szczerze ubogacił, miejsce jej w niebie między Serafinami darował. Żywot zatem tej sławnej pokutnicy, w krótkości przeze mnie skreślony polecam szczególnie tym, którzy albo są niewolnikami grzechu, albo też tym, którzy łaskę uwolnienia się od niego otrzymali, jednak czują się słabymi do postępuku na drodze cnoty. Pierwsi i drudzy znajdują w przykładach Małgorzaty bardzo stosowne nauki. Nie mówię przez to, aby

ten żywot nie miał być i dla innych także użytecznym; bo któż się może szczycić, że nigdy w strasznych potyczkach jakie z dusznymi nieprzyjaciółmi staczać musiał pobitym nie został? I któż może sobie pochlebiać, że na przyszłość zwycięstwo nad nimi odnieść? Chociażby nawet był kto tak szczęśliwym, że dotąd nie upadł, to jednak czytanie niniejszego żywota bardzo korzystnem dlań będzie, bo zachowa go nie tylko od wszelkiej nierozumnej zarozumiałości, ale nadto przypomni mu ową ważną przestrożę Apostoła św. Pawła: „Kto mniema żeby stał, niech patrzy aby nie upadł”<sup>1)</sup>).

<sup>1)</sup> I Korynt. 10. w. 12.



## ROZDZIAŁ I.

## Urodzenie i młodość Małgorzaty.

**W**Lawiano, miasteczku Toskańskiem, z ubogich ale zacnych rodziców urodziła się sławna pokutnica Małgorzata roku 1247, zwana potem z Kortony, od swego długiego w temże mieście pobytu. Zaledwie dziecina poczęła szczebiotać, zaraz pobożna jej matka poczęła ją nauczać wymawiania najśodszych imion Jezusa i Maryi, chcąc tym sposobem poświęcić tak miłym i świętym przedmiotom pierwiastki niewinnego jej serca. Dziecina także tej troskliwości macierzyńskiej nie zawiodła, bo zaraz od dzieciństwa poczęła okazywać jaknajpiękniejsze usposobienie do cnoty. Jej rozkoszą było przyciskać do serca wizerunek ukrzyżowanego Zba-

wiciela, całować go i na serdecznych przestawać z nim rozmowach. Lecz niestety! — ten kwiat wonnej cnoty miał na nieszczęście zwiędnąć w swym zawiązku. W siódmym roku życia Małgorzata utraciła swą matkę, a z nią zarazem w wieku tak potrzebującym opieki i prowadzenia, i swą kochaną opiekunkę i przewodniczkę. Na dopełnienie nieszczęścia, ojciec jej powtórnie się ożeniwszy, wprowadził w dom niewiastę, która dla biednej sieroty okazała się nieczułą i nielitościwą macochą. Nietylko, że się wychowaniem Małgorzaty wcale nie zajmowała, ale nadto, za najmniejsze uchybienie dziecinne, najsurowiej i najokrutniej ją karała tak, że biedna dziecina, nieco żywego i wrażliwego usposobienia, uczyła ciężar niesprawiedliwego i surowego obchodzenia się z sobą. Namiętności te w zawiązku swym nieprzytłumione, zapuściły głęboko swe korzenie w jej sercu i wkrótce zgubne owoce wydały. Małgorzata poczęła myśleć o sposobie zrzucenia z siebie tego nieznośnego

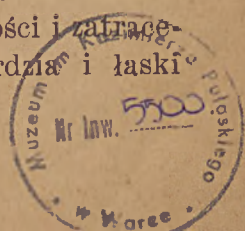
jarzma, i na swoje wielkie nieszczęście, zdołała użyć takiego środka, który jej to dozwolił skutecznie. Obdarzona od natury urodą niepospolitą, postanowiła tego daru Bożego nadużyć, i starała się oczy i serce nieostrożne zwrócić na siebie. O ile jej zatem stan jej ubogi dozwalał, usiłowała swą urodę podnieść wielką starannością o przepych w ubraniu, aby nimi celu swego dopiąć, i na nieszczęście udało się jej to zupełnie. Sprawdziło się tu, że namiętność nieposkromiona wcześniej, a do tego zaślepiona miłość własna i próżność, jak to domyślać się trzeba, sprowadziły ją na drogę zapomnienia i upadku. I tak się też rzeczywiście stało z nieostrożną i nieszczęśliwą Małgorzatą. Pewien bogaty i szlachetnego rodu młodzieniec z Montepulciano zakochał się w niej szalenie. Małgorzata, znów, albo skrycie z domu rodzicielskiego uciekłszy, albo też przez ojca oddana w obowiązek, (w tem nie zgadzają się pisarze jej życia) wydostała się na wolność, to tylko jest pewnem, że udało

się z nim do Montepulciano, gdzie zapomniawszy o poczciwości i cnocie, wolno cugle namiętnościom swym bezwstydnie puściła. Dziewica w wieku lat osiemnastu rozpoczęła życie występne, i takowe wiodła przez następne lat dziewięć, jakby łańcuchami występku tego skuta, nie mogąca się z nich wyrwać. Do tego przyczyniło się nagłe wyniesienie jej z niskiego stanu, które schlebiało jej próżności. Pochlebstwa i szacunek, jaki jej na rozkaz pański okazywano, tytuły i godności, jakimi ją wieszowano, schlebiało to wszystko jej próżności tak, że czuła się szczęśliwą w najwyższym stopniu. Ale że zawsze to jest prawdą i będzie, że w życiu grzesznem, będąc niewolnikiem namiętności, żaden człowiek spokoju należeć nie potrafi: a nawet gdyby sobie schlebiał, że takowy znalazł, to ten pokój w takim stanie byłby fałszywym, chwilowym, przemijającym, po którym następują okrutne wyrzuty sumienia; a biada temu, ktoby tych nieczuł, znak to bowiem byłby zatwar-

działości ze strony grzesznika; takiego bowiem możnaby przyrównać do chorego, nieczującego w ciele swoim zgangrenowanym żelaza operującego chirurga. Ale dzięki Bogu nie tak było z naszą świętą; ona bowiem skoro pierwsze płomienie namiętności, przyćmiewające jej rozum przycichły, spostrzegła przerażona tę przepaść okropną, w jaką się niebaczenie rzuciła: straszna myśl trwogi i przerażenia nad swym stanem nieszczęśliwym, najbardziej ją dojmowała, przesywała jej serce i wszelką słodycz, goryczą swą zaprawiała. Często umyślnie uchylała i ukrywała się przed sługami, udając się w najskrytsze i najmniej uczęszczane miejsce w ogrodzie, tam w tej samotności wchodziła w siebie, rozważając swe życie występne z wielką goryczą i boleścią serca, płakała rzewnie nad swym stanem nieszczęśliwym, ale nieczując w sobie odwagi na tyle, aby zerwać te więzy tego życia grzesznego, chcąc te gwałtowne wyrzuty sumienia w części, choćby pozornie uspokoić.

płakała nad swym stanem, jałmużny czyniła, a nawet pewne zewnętrzne uczynki pobożności wykonywała.

Wpółród tak straszliwej walki pomiędzy łaską a namiętnościami, Małgorzata dalej wiodła swe grzeszne życie. Zawsze jednak od tego czasu odczuwała w głębi serca swego, że ją najlitoświeszy Bóg łaską swoją z tego błota występku wyrwie, z tych brudów obmyje, w godną szatę ją przybierze i łaskami swemi ją ubogaci, tak dalece, że gdy jej kto kiedy gorszący sposób życia wyrzucał, zwykła była każdemu odpowiadać, żeby był spokojnym onią, gdyż w swoim czasie wielką świętą zostanie, i z dalekich stron ludzie będą biegnąć, by relikwje jej uczcić. Nie mogąc pojąć inaczej tego proroczego przecucia, trzeba napewno przypuszczać, że jej to w dobroci swojej Bóg objawił, który na okazanie swej dobroci i miłosierdzia od wieków postanowił to naczynie złości i zagnęcenia w naczynie miłosierdzia i łaski zamienić.



## ROZDZIAŁ II.

Nawrócenie się i powrót Małgorzaty  
do domu rodzicielskiego.

Dziesiąty rok już ubiegał jak Małgorzata dom rodzicielski opuściła i oddała się rozpuście, kiedy prawica Najwyższego nadzwyczajnym cudem Swej łaski litościwie ją z owego lubieżnego życia wyrwała. Gdy pewnego dnia współnik jej grzechów wyszedł na pole, by rozpoznać granice swego folwarku, pewni jego nieprzyjaciele, czekali na niego zaczajeni, znienacka się na niego rzucili i okrutnie go zamordowali; a potem dla ukrycia swej zbrodni, ciało jego starannie zakopali, przykrywszy je gałęziami, liśćmi i ziemią. Tymczasem Małgorzata niewiedząc o niczem i nie widząc go tak jak w inne dni o zwykłej godzinie powracającego, poczęła przypuszczać do głowy jak najsmutniejsze myśli; i im go dłużej nie było widać, tym bardziej się w nieszczęśliwej pomnażał niepokój. Już jeden dzień upłynął, a szlachcica

nie było widać. Pierwszą ową noc Małgorzata przepędziła w niewypowiedzianem strapieniu, atoli pocieszał ją jeszcze pewien słaby promień nadziei, że go jaka ważna sprawa gdzieindziej zatrzymała. Lecz gdy nazajutrz, wysławszy sługi na szukanie kochanka, odebrała od wszystkich odpowiedź, że się nigdzie o nim dowiedzieć nie mogli, a tym czasem upłynął już i drugi dzień, a kochanka nie było widać, nieszczęśliwą ogarnął żal; a przewidując jakieś wielkie nieszczęście poczęła narzekać i rzewnie płakać: i tak głośna, strapiona i drżąca, ową okropną noc przepędziła. Ze świtem następnego poranku, miłość skłoniła ją stanąć tęskliwie w oknie i patrzeć, czy czasem zdaleka swego kochanka nie ujrzy. Wtem patrząc pilnie na wszystkie ujścia dróg, spostrzegła na jednej powracającą domową suczkę, którą szlachcic wziął z sobą wychodząc z domu. Spostrzegłszy wierne zwierzątko, Małgorzacie z radości serce zadrżało, nie wątpiąc, że za suczką powraca tak-

że i pan. Lecz jakże się nieszczęśliwa zawiódła, Zeszedłszy czempredzej na dół, by uścisnąć kochanka, nikogo innego prócz suczki u drzwi nie znalazła, a i tę nie tak jak inną razą wesołą i witającą się, ale zadyszana i zmordowaną, która tuląc się do niej, smutnem wyciem i chwytności jej po kilkakrotnie za suknię i usiłowaniem ciągnięcia jej, zdawała się jakoby ją iść z sobą zapraszała. Małgorzata na tę rozdzierającą scenę ledwo że nie omdlała; lecz nareszcie ochłonawszy cokolwiek z owej niemocy, postanowiła za suczką iść, w której naleganiu nie mogła nie uznać czegoś nadzwyczajnego. Można także mniemać, że ją jakaś tajemna pobudka do pójścia za nią skłaniała. Pewnem jest jednak, że jak Bóg niegdyś chciał użyć niemego zwierzęcia do uśmierzenia głupoty Balaama, tak i teraz użył innego zwierzęcia, jako narzędzia do nawrócenia na prostą drogę błędnej Małgorzaty. W istocie owa suczka uszedłszy z nią z milę, prostą drogą, zboczyła na miejsce ustronne,

położone między Petragnano a Pozzuolo, i stanawszy tam, poczęła łapami odgrzebywać gałęzie i ziemię, dopóki przerażonej Małgorzacie cuchnącego trupa nie dogrzebała. A był to właśnie poszarpany i zeszpecony licznymi ranami trup nieszczęśliwego szlachcica. Jakie wrażenie sprawiło na Małgorzacie to tak smutne widowisko, łatwiej je sobie wystawić, a niżeli je opisać. Widząc swego zamordowanego kochanka zbladła i śmiertelne zimno przeszło jej po wszystkich członkach, tak że aż omdlała. Lecz Bóg w swoim, miłosierdziu czekał w tem przejściu na ową duszę, by ją wydrzeć ze szpon piekielnego smoka i sobie ją odzyskać. W samej rzeczy zaledwie się Małgorzata z owego omdlenia ocuciła, spostrzegła natychmiast, że jej owe grube ciemności, które ją w grzech uwikłały z ócz spadły. Bóg zaś dodając do łaski swojej rozjaśniającej jej rozum, silnego bodźca woli, sprawił, że zupełnie się inną jak przedtem z ziemi podniosła. On, szpetny i cuchnący przed nią trup,

przypominał jej straszne sądy Boże, odkrył jej w całej szpetności żywot, jaki aż do tego czasu wiodła, wywiódł ją całkiem z błędu o roskoszach tego świata i odkrył jej plany, jakie szatan na zgubę dusz knuje; a pokrzepiona łaską Bożą, uczyniła mocne postanowienie porzucenia świata od tej chwili i służenia całkiem Panu Bogu.

Zwycięstwo łaski Bożej zostało bez wątpienia dokonane i zbłąkana o-wieczka do rąk miłosiernego pasterza wróciła; lecz dla wykonania swych szlachetnych zamiarów Małgorzata musiała się poddać wielkim poświęceniom. Zdecydowawszy się powrócić do źle opuszczonego domu rodzicielskiego, za ledwie domowe sprawy urządziła, oddaliła się z Montepulciano i zamieniwszy świetne i bogate szaty na czarny i gruby wór, w takim stroju pokutnym, udała się w podróż do rodzinnego miasta, prowadząc z sobą swe kilkoletnie dziecię. Przybywszy do domu i stanawszy przed ojcem, wśród potoku łez, rzuciła mu się do nóg, wyznając

z pokorą swą niegodność, i oświadczając, że już nie zasługiwała, aby ją zwał swą córką, lecz że dla niej byłoby wielkiem szczęściem, gdyby ją za niewolnicę przyjąć raczył; i ażeby to otrzymać, błagała go, żeby miał wzgląd nie na przeszłe błędy, ale na obecny żal. Na takie wyznanie i na taki płacz upaniętanej córki ojciec został mocno wzruszony i kontentując się daniem jej roztropnej nagany, przebaczył jej wszystkie błędy i uściskawszy ją serdecznie przywrócił ją napowrót do swej miłości i do swego domu. Ale zupełnie się inaczej rzecz miała z macochą. Nie-wiasta ta bez serca, widząc, że Małgorzata, na którą miała złość jeszcze przed występłą ucieczką, do domu wróciła, tem bardziej się na nią rozłościła. A ponieważ, jak mówi Duch Św. nie masz nic gorszego nad gniew niewiasty, niegodziwa ta kobieta wywarła swą złość na Małgorzatę w najdzikszy sposób. Ale na wściekłość jej dziwnie odpowiadała niezwruszona cierpliwość żarliwej pokutnicy, która przyjmując

strapienia z rąk Bożych, wesoło je znosiła na odpokutowanie za swe grzechy, za które poczęła istotnie od pierwszej chwili tak mocno żałować, że codzienne dokuczania macochy uważała jeszcze za małe w stosunku do daleko większych, do jakich się czuła obowiązana, dla zadosyćuczynienia sprawiedliwości Bożej i naprawienia zgorzeń jakie była dała. Wtym celu często usilnie miłosierdzia Bożego błagała i kogo tylko na drodze spotkała, każdemu się ze łzami polecała, aby swemi modłami raczył nad nią nędzną grzesznicą, niebo do litości poruszyć. Nieraz się tego i owego wzdychając pytała, coby myślał o jej zbawieniu, czy jej już nie ma za odrzuconą na zawsze od Boga, lub też czy dla niej może być jeszcze nadzieja zbawienia.

### ROZDZIAŁ III.

Małgorzata wypędzona z domu rodzicielskiego udaje się do Kortony, gdzie się oddaje pod dyktando Braci Mniejszych przyjmując habit trzeciego Zakonu Świętego Franciszka.

**T**ak wielka żarliwość Małgorzaty powinna była wystarczyć do zniesienia

wszelkiego podejrzenia o szczerości jej nawrócenia. A przecież nie zdołała ona nagiąć wolę wyrodnej macochy, której nie dosyć było każdej godziny jaknajokropniejszemi obelgami i uciskami pokutującej córki prześladować, tyle na swym słabym mężu potrafiła dokażać, że go zmusiła, aby ją z domu wypędził. To było dla Małgorzaty najokropniejszą próbą. Wygnaną nielitościwie od najbliższych krewnych i zmuszona prosić o kawałek chleba dla zaspokojenia swojego i swego dziecięcia głodu, nie mogąc znaleźć gościnnego dachu, pod któryby się mogła schronić, ani jednego przyjaciela, do którego by się w tak przykrej okoliczności mogła uciec, zboliała niewiasta w tem okrutnem opuszczeniu, zwróciła z ufnością swe oczy do swego Ojca niebieskiego, błagając go w tak wielkiej nędzy o pomoc, której jej ziemski ojciec nieludzko jej odmówił. I prośba jej nie została bez skutku; lecz nim jej Bóg pomocy, o którą prosiła udzielił,

chciał od niej nowego bardzo świetnego zwycięstwa. Wistocie zły duch wściekał się ze złości widząc, że mu się ta zdobycz ze szpon wyrwała, i do skutecznego swych zamiarów, przywiedzenia jej niespodzianie do ostateczności i uchwycenia jej napowrót w swe szpony, nie zaniechał tak pomyślnej okazji. Wystawił jej tedy do żywego całą okropność nędzy i obecnego opuszczenia, jak również strasznej przyszłości, jaka ją czekała, a podżegając ją do pożądliwości i zapalając w niej przytłumiane namiętności, wystawiwszy jej pierw w najpiękniejszych kolorach doznane przedtem rozkosze i otrzymane zaszczyty, a widzisz, rzekł jej, widzisz coś skorzystała zmieniawszy głupio swój żywot. Niedawno każdy się ubiegał, by ci się umizgać, twoje wdzięki wszystkich serca sobie ujmowały i nie miałaś nic więcej do pożądania. Dziś przeciwnie, stałaś się pośmiewiskiem okolicy, każdy cię z gniewem od siebie odpycha i nikt się nad tobą, widząc cię z twem niewin-

nem dziecięciem prawie z głodu umierającą nie polituje. Ach Małgorzato, bądź rozsądną dopóki masz jeszcze czas: wróć czempredzej do pierwotnego życia; jeszcze ci wdzięk na twarzy kwitnie; znajdziesz jeszcze łaskę u wielu, którzy ci obecne strapienia sownie wynagrodzą czyniąc cię szczęśliwą i godną zazdrości. Nie daj się uwieść próżnej bojaźni, gdyż zresztą, w koniecznej potrzebie (a któż nie widzi że twoja jest taka?) i prawo ustaje; i powracając do pierwotnego życia zmuszona potrzebą, łatwo się możesz spodziewać, że cię nieskończone miłosierdzie Boże w swoim czasie na łono swoje przyjmie. Te i tym podobne zręczne namowy przebiegłego kusiciela, każdy może pojąć, jak silnie na sercu Małgorzaty odziaływać musiały. Ale Bóg w swoich obietnicach jest wierny, i swej pomocy, kto go o nią prosi nigdy nie odmawia. Małgorzata na tak chytne namowy nieprzyjaciela od swych szlachetnych postanowień bynajmniej nie odstąpiła; lecz prosząc Boga serde-

cznie o potrzebną nadludzką siłę do zwyciężenia tak gwałtownych napaści, nieustraszona ponowiła swe postanowienie nieodstąpienia nigdy ani na jeden krok od przedsięwziętego zawodu i pozostania koniecznie z swym Bogiem złączoną. A Bóg litościwy zdawał się czekać na to chwalebne zwycięstwo swej nieustraszonej sługi, by ją od owych śmiertelnych utrapień miłościwie wybawić, dając jej zaraz w sercu słyszeć bardzo pocieszający głos, zapraszający ją do Kortony w celu oddania się tam pod dyktando synów świętego Franciszka z Assyżu.

Małgorzata tych niebieskich zaprosin natychmiast posłuchała; i tak się głodna i osłabiona z swem dziecięciem w drogę do miasta, które jej Bóg wskażywał, udała. I od samego początku postrzegła, że niebo szczególniejszym trafem Opatrzności krokami jej kierowało, gdyż przybywszy do Kortony, i nie wiedząc gdzie się udać, nikogo w tem mieście nie znając, Pan Bóg tak zrządził, że spotkała dwie szlachcia-

nki, które widząc ją tak mizerną i smutną ulitowały się nad nią, i poruszone, jak się należy domyślać tajemnym natchnieniem, poczęły się jej wypytywać o jej stanie. Małgorzata niczego im nie zataiła; a owe łaskawe panie zbudowane tak szczerem wyznaniem, ofiarowały się jej dopomódz i na mieszkanie ją do domu swego zaprosiły. Małgorzata i z koniecznej potrzeby w jakiej się znajdowała, a bardziej jeszcze, że w podobnym zbiegu zdarzeń, za wyraźną wolę Bożą to uważała, z wdzięcznością miłą ofiarę owych szlachetnych pań przyjęła i u nich zamieszkała. One się wnet ucieszyły z wielkiego szczęścia jakie je spotkało, że takiego gościa do domu przyjęły. Albowiem, Małgorzata otrzymała łaskę za ich wstawieniem się oddania się pod dyktando pewnego doświadczonego mistrza duchownego Braci Mniejszych, jakim był Ojciec Yunta z Bewanii, który później dziwny jej żywot dokładnie miał opisać, poczęła tak szybko postępować na

drodze doskonałości, że została wielką świętą, którą każdy zna. Uczyniła przed nim z całego życia gieneralną spowiedź; a skrucha, jaką w ciągu spowiedzi powzięła, była tak silną i gwałtowną, iż się zdawało, że jej serce z żalu pęknie. I ten duch skruchy, z postępem czasu, bynajmniej się w niej nie oziębził, ale owszem przypomnienie błędów swych młodych lat tak jej potem w pamięci utkwilo, że się jej stało ciągłą pobudką do płaczu i świętej nad sobą surowości. W pierwszych dniach pobytu u owych szlachcianek, po ukończeniu domowych posług, sama się w stancji zamykała, gdzie potoki łez wylewała i okrutnie się biczowała, błagając miłosierdzia Boskiego o odpuszczenie swych grzechów. Lecz po jakimś czasie, posłuszna na głos Boży, do większej samotności ją wołający, za przyzwoleniem swego spowiednika, poszła się zamknąć do ciasnego, samotnego domku, ofiarowanego jej przez powyższe dobrodziejki i rozpoczęła w nim sposób życia jeszcze

bardziej umartwiony. Tymczasem w swej zarliwości ponawiała ustawicznie swe próby, by ją do Pokutnic trzeciego Zakonu świętego Franciszka przyjęto. Lecz próśb jej zaraz nie wysłuchano, dla tego, że pierw chciano roztropnie ducha jej wypróbować i o woli Bożej się zapewnić. Nakoniec zaś po długich i niejednokrotnych próbach, przekonawszy się dostatecznie o szczerości i stałości jej nawrócenia, Bracia Mniejsi dali jej święty habit roku 1277, to jest trzy lata po jej nawróceniu. O tem wszystkiem Małgorzata była w jednym widzeniu poprzednio od Boga uwiadomiona, w którym usłyszała te słowa: „Pamiętaj niewiasto, że ja ducha Braci Mniejszych usposobił, by cię do Zakonu przyjęli, gdyż oni cię do niego w żaden sposób przyjąć nie chcieli”.

#### ROZDZIAŁ IV.

Pokutny duch Małgorzaty i odniesione  
zwycięztwa nad szatanem.

**Z**e została przyjętą do córek św. Franciszka, Małgorzata uważała to za

szczególniejszą łaskę jakiej jej Bóg z miłosierdzia swego udzielił; i przypominając sobie nawet i po wielu latach ów dzień, w którym złożyła świeckie suknie a przywdziała wór zakonny, zwykła była bardzo czule powtarzać, że to był dla niej dzień zaślubin. I wrzeczy samej, pomimo, że nawet i przez trzylecie, które na przygotowanie się do tego aktu przepędziła, Małgorzata prowadziła żywot bardzo budujący i surowy, to jednak po uczynieniu świętych ślubów, ujrawszy się Panu Bogu poświęconą uczuła, że się w jej sercu tem większe pragnienie doskonałości zapaliło, wzięła sobie za przykład naśladowanie swego Serafickiego Patryarchy. Od tej chwili w istocie uchyliła się zupełnie od wszelkiego towarzystwa ludzkiego, i poruczywszy swego syna staraniom litościwych swych dobrodziejek, (który przez jej modlitwy otrzymał łaskę do służenia Panu Bogu i umarł w sławie świątobliwości), niczem innem się

prócz Boga zajmować nie chciała. W tym celu przeniosła się do małego domku, prawie do kościoła świętego Franciszka przyległego, gdzie łatwiej mogła swej pobożności zadosyć uczynić. Zadała sobie ustawiczne milczenie; prawie całe noce przepędzała na rozmyślaniu niebieskich prawd; i sam nawet krótki spoczynek, który była zmuszona swym znękanym członkom udzielać, bywał na gołej ziemi, lub najwyżej na twardych suchych winnych gałązkach, używając za poduszkę kamienia albo kawałka nieociosanego drzewa. Łzy stały się jej pospolitymi i zwykły im towarzyszyć tak głębokie wzdychania, że z wytężenia skruchy je wyciskającego, bywały nieraz krwawe, zostając przez dość długi czas pozbawiona siły, jakby w każdej chwili miała ducha wyzionąć. Tak była potem przeciw swemu ciału, a szczególnie przeciw swej twarzy nieubłaganą, iż przez codzienne biczowanie się i inne wszelkiego rodzaju gnębienia, ciało jej rumiane i czerstwe, stało się wyblad-

łem i pomarszczonem. By się przyzwyczaić do jak najściślejszej wstrzemięźliwości, poczęła sobie umyślnie ujmować potrosze wszelkiego pokarmu, a osobliwie tego, który jej lepiej smakował; i tym sposobem doszła do tego stopnia, że tylko trochę chleba i małą miarką wody żyła, uważając za przepych, jeżeli do tego dodała niekiedy parę orzechów lub trochę surowej zieleniny. Owszem w tej osobliwości doszła do tego stopnia, że wszelki inny pokarm i napój, wydając się jej gorzkim, nudy jej sprawował. Prawda jednak, że się jej z czasem przez taką surowość zołądek zepsuł, i że się jej lekarze cokolwiek umiarkować radzili, ale żarliwa pokutnica zwykła była odpowiadać, podobne rady jej dającym, że bardzo dobrze przystało owemu ciału, które przedtem mogło chętnie znosić niewygody i cierpienia dla wylania się na namiętność, znosić omdlenia i niejedzenia; i że było bardzo słusznie, aby takowe było teraz trapienie i poskramiane, które przedtem przyjemności

używało. Ciało nazywała wiarołomnym zdrajcą, któremu nigdy nie można wierzyć: i mawiała, że ono tak samo jak leniwy osioł udaje słabość i niezdrowie, by ciężar z siebie zrzucić, i że jeżeli się mu pozwala do woli próżnować lub jeżeli się je pieści, nigdy się nie uskarża, przeciwnie zaś, skoro się chce, aby się i ono z swej strony do służenia Bogu przyczyniało, zaraz utyskuje, wspina się i wierzga. I dla tego w każdego wpajała, aby się go bardzo strzegł, jako zaciętego i przezornego nieprzyjaciela, knującego wszelkim sposobem podstępny przeciw duszy do doskonałości dążącej.

Ożywiona takimi uczuciami, Małgorzata w przedsięwziętej walce przeciw swemu ciału nigdy nie ustawała. Lecz taka żarliwość w młodej i delikatnej niewieście rozjuszyła złego ducha, który nie tracąc jeszcze nadziei pozyskania na nowo jej, zrobił na nią o ile straszniejsze, o tyle chytrzej pokierowane nowe zasadzki. Poszedłszy do niej pewnego dnia, chytry nieprzyjaciół

w postaci zdjętego litością nad nią mężczyzny odwiedzić, udawszy słodkiemi słowy, że ją w swym smutku przyszedł pocieszyć, począł do niej mówić temi słowy: „Czemuż się pocziwa niewiasto wśród niedostatku tej nędznej celi tak okropnie trapisz? Czemu tak nieroztropną ostrością śmierć sobie zadajesz? A przecież masz ciągle przed oczami bardzo wielu z twego zakonu pokutników, którzy w zakonnem życiu mogą ci być przewodnikami i przykładem. Czuj nad sobą, by się w tobie pod pozorem dążenia do większej świątobliwości nie ukrywała pretensja przodowania nad drugimi, tem bardziej, że ci może zresztą wystarczyć, należeć do liczby wybranych. Wierz mi i moim słowom, bo jeżeli będziesz chciała być tak nieugiętą w twojem zdaniu, upierania się w tych twoich umartwieniach ciała, muszę ci powiedzieć, że przez to utracisz najpierw ciało a potem i duszę”. Lecz Małgorzata, oświecona z nieba od pierwszych słów go poznała i temi słowy go ze

wstydem do ucieczki zmusiła: „O niegodziwy zwodzicielu, myślisz mnie więc jeszcze na swą stronę pociągnąć? Wiem aż nadto, na moje wielkie nieszczęście, w jak straszną przepaść wpychasz owych nieszczęśliwych, którzy się na twą służbę oddają! Co do mnie, to mi teraz bardzo dobrze być z moim Bogiem złączoną i wszelką mą ufnosć w nim pokładać: on jest moim obrońcą, on mojem schronieniem, w nim więc nadzieję moją pokładać będę, gdyż on mnie wybawił z siideł myśliwców, z zasadzek twoich z miłosierdzia swego mnie wybawiwszy. A zresztą, cóżem skorzystała, zem się pod twoje tyranstwo poddała? Ach ustawiczne łzy są tego dowodem! Cóż mi za tyle uległości ku tobie więcej pozostaje, jeżeli nie gorycz i wyjście z błędu? Gdy tymczasem Bóg mój temu kto mu służy da łaskę i chwałę i nie odbierze dóbr tym, co drogą cnoty postępują. Idź więc na złamanie karku, wiarołomny zdrajco, nie zwolnię moich umartwień, owszem jeszcze je powiększę”.

Zawstydzony kusiciel tak odważną mową Małgorzaty, z oczu jej zniknął, ale się przez to nie uznał za pokonanego. Inną razą, gdy Małgorzata była bardzo głodem dręczona, dał jej poczuć zapach różnych smaczniejszych pokarmów, które przedtem widziała i jadła, i ofiarował się przynieść jej wszelkie jadło, któreby się jej bardziej podobało. Lecz Bóg w tym samym momencie wlał do serca swej służebnicy taką słodycz, że się jej wszelki pokarm ziemski stał przykrym i obrzydliwym. Nie raz także zły duch wchodził natrętnie do jej stancji pod różnymi postaciami, niekiedy przyjemnymi a niekiedy strasznymi; niekiedy starał się ją ludzi pochlebniemi słowami, niekiedy znów wybuchał na nią okropnemi groźbami, albo jej popełnione grzechy wyrzucał, lub też przybierając proroczą minę, jaknajsmutniej o niej prorokował, przepowiadając jej, że nie wytrwa, i że ją Bóg nareszcie opuści. Lecz tenże Bóg, którego oczy, jak mówi Psalmista na swych sprawiedli-

wych są obrócone, i którego uszy na ich modły są nateżone, wsparłszy wewnętrznie swą łaską bojaźliwą i błagalną pokutnicę, dodał jej odwagi temi słowy: „Nie daj się zwyciężyć żadną bojaźnią, albowiem ja z tobą jestem w utrapieniu: Ja cię z niego wybawię i uwielbię. Trzymaj się stale rad twojego spowiednika; w zakonnikach twojego zakonu masz tylu mistrzów; pogardzaj przeciwnemi namowami nieprzyjaciela; nie wątpij, że ja cię nietylko nie opuszczę, ale owszem dam ci się cieszyć moją obecnością”. I tych obietnic Małgorzata wnet skutku doznała; gdyż Bóg, podobając sobie w zarliwości swej ulubionej pokutnicy, raczył się z nią potem na poufnych rozmowach, pod względem najwznioślejszych tajemnic, często zatrzymywać. Nie chcę tu zamilczeć przedziwnej rozmowy, jaką pewnego dnia Małgorzata miała z Bogiem w naszym kościele Korstońskim. Klęczała ona u stóp krucyfiksu głęboko zatopiona na rozmyślaniu boleści swego Boskiego miłośnika,

w tem usłyszała z owego wizerunku wychodzący głos mówiący do niej temi słowy: „O co biedaczko prosisz?” Małgorzata, która jeszcze nie była zauważyła osobliwego owego cudu: „Ja niczego innego nie szukam”, odpowiedziała, „ani nie pragnę, prócz Ciebie o Jezu mój”. Ale zważywszy natychmiast na szczególną łaskę, jaka jej o wym cudem udzieloną została, unizyła się przed Bogiem i uwielbiła jego nieskończoną dobroć, że do tak nędznej grzesznicy przemówił raczył. Wizerunek ten przechowuje się po dziś dzień z wielką czcią w kościele św. Małgorzaty w Kortonie.

## ROZDZIAŁ V.

Małgorzata zapewniona od Boga  
o odpuszczeniu swych grzechów.

**S**wietne zwycięstwa, jakie Małgorzata odniosła nad swym nieubłaganym przeciwnikiem i szczególne łaski jakie od Boga odbierała, zamiast ją wbijać w pychę, przyczyniały się raczej do

ugruntowania w jej sercu uczucia prawdziwej pokory, jaką była powzięła od pierwszej chwili swego nawrócenia. Przeszłe przewinienia nie przedstawiały jej być przedmiotem rozmyślań; i rozważając u stóp ukrzyżowanego Chrystusa niewypowiedzianą dobroć Boga, że ją po ciężkiem Go obrazaniu do siebie pociągnął, żyła w ustawicznej bojaźni o odpuszczeniu swych grzechów. Bojaźń ta pochodząca z bardzo wielkiego żalu, że Boga obraziła obudziła zarazem w jej sercu silną chęć, aby mogła otrzymać zapewnienie z nieba, o przebaczeniu swych grzechów; w tym celu modły swe, któreby były skuteczniejszymi, za mocnem pośrednictwem swego Seraficznego Patriarchy zanosila.

Jestto prawdą wiary, że nikt w tem życiu bez szczególnego objawienia o odpuszczeniu swych grzechów z niechybną pewnością wiedzieć nie może. Mówię z niechybną pewnością, czyli taką, która żadnej wątpliwości nie przypuszcza. gdyż się wszyscy teologowie

w nauczaniu zgadzają, że moralną pewnością o otrzymaniu przebaczenia mieć można; mistrzowie duchowni zwykli naznaczać różne cechy, z których oparci na silnej nadziei, możemy się domyślać, żeśmy je otrzymali. To wszystko jednak nie znosi, aby Bóg tej szczególniejszej łaski, jakiej ulubionej duszy, osobliwym przywilejem udzielić nie mógł. Otóż do tych uprzywilejowanych dusz należy właśnie nasza Małgorzata. Była ona jednego dnia samotna w swej ubogiej stancyjce, zanurzona w głębokiem skupieniu, kiedy niespodzianie duchowne, spuszczone z nieba światło tak jej rozum oświeciło, że przedstawwszy jej w naturalnej wielkości i w całej swej szpetności przeszłe jej życie, dopomogło lepiej niż kiedykolwiek pojąć zbytek miłosierdzia Boskiego, tak długo na jej pokutę czekającego, i ogrom swego nieszczęścia pozostawania tak długo niewolnicą szatana. I lubo już gorzkimi i ciągłymi łzami swe błędy była obmyła, to jednak lękając się nawet i cienia

grzechu, mogącego jej zostać po spowiedzi, odważyła się Boga prosić, aby jej kiedy upokarzającą nazwę biedaczki, jaką jej aż dotąd dawał, na inszą miłszą, swej córki, zamienić raczył. A poznawszy za wewnętrznem oświeceniem, że do tego potrzeba było, aby swą duszę nawet i z najmniejszej skazy niedoskonałości oczyściła, wzruszona nieco, poczęła Boga prosić w ten sposób: „Panie Jezu Chryste, Ty który jesteś prawdziwem światłem, ciemności rozpraszającym, ach spraw, bym wszystkie wady i grzechy moje poznała, bym duszę moję tak mogła oczyścić, by w niej nic oczom Twoim niepodobającego nie powstało”. Skończywszy tę modlitwę, rozum jej Pan Bóg tak żywym i przenikającym światłem objaśnił, że nie tylko grzechy, ale nawet i najskrytsze swe myśli jasno i wyraźnie poznała. Światło to posłużyło jej potem w rachunku sumienia za przewodnika do ponowienia generalnej spowiedzi, w której wielką obfitość łez wylała, dodawszy do niej akty

jaknajwiększej skruchy. Przystąpiwszy potem, tak oczyszczona, do Komunii Świętej, ofiarowała Bogu serce swoje, następującą prośbą: „Wielki Boże i Wszechmocny Królu, błagam pokornie miłosierdzia Twego, by życie moje było ustawicznie na służbę Twoją poświęcone tak, aby za moim przykładem wszystkie stworzenia Cię chwaliły i błogosławiły, i abys niedozwolił nigdy, bym na przyszłość zgrzeszyć i majestat Twój Boski obrazić miała”. Potwierdziwszy potem Komunią Świętą tę ofiarę serca swego, i rozplywając tymczasem jakoby się w najśłodszych uczuciach z swym Boskim gościem, usłyszała Chrystusa mówiącego jej do duszy i dającego jej miłą nazwę *córki*, co ją tak uweseliło, że aż ze zbytnej radości omdlała. Owszem, i przyszedły nawet do siebie po owem omdleniu, widziano ją często przez cały ów dzień w zachwyceniu, tak że zaledwie do siebie przychodziła, na nowo od zmysłów odchodziła, pozbawiona ruchu i mowy, tak dalece, że jej z tych za-

chwyczeń żadna rzecz do zmysłów przywrócić nie mogła. W pewnych tylko chwilach, w których mogła swobodnie mówić, by gorącym płomieniem, jakimi gorzała, dać pewną ulgę, poczynała wołać temi słowy: „Czemużeś, o duszo moja, na to najśłodsze słowo przez Jezusa wyrzeczone od tej zawady ciała się nie uwolniła i cała w Panu twoim zatopioną nie została?” I wróciwszy do siebie, znowu wśród najrzewniejszych łez jeszcze głośniej wołała: „O słowo tak żądane, z żarliwością ducha proszone! O słowo pełne wszelkiej pewności i na samo na nie wspomnienie nad wszelkie spodziewanie uweselające! Bóg mój nazwał mnie swoją córką! Córko Moja, powiedział mi Jezus mój”. A tymczasem Duch Boży znowu ją do siebie porywał, i w tych najprzyjemniejszych zachwyceniach pozwoił jej widzieć swego Anioła Stróża, który ją z wszelkiej najmniejszej skazy oczyszczał i począwszy od pokory, w stroje wszelkich cnót przyozdobiał, by się Chrystuso-

wi, który ją do godności córki podniósł, coraz lepiej podobała. Małgorzata za te wszystkie łaski odważyła się prosić Boga z wielką żarliwością, by jej odpuszczenie swych grzechów łaskawie udzielić raczył. Prośba ta żarliwej pokutnicy tak się Panu Bogu spodobała, że ją wysłuchać raczył, dając jej słyszeć w sercu te słowa: „Ja Jezus Chrystus, Syn Najwyższego i Przedwiecznego Ojca, dla miłości twojej Ukrzyżowany, wszystkie twoje grzechy zupełnie ci odpuszczam”.

## ROZDZIAŁ VI.

### Głęboka pokora Małgorzaty.

**Z**e ją Pan Jezus o odpuszczeniu wszystkich jej grzechów Sam zapewnił, było to dla Małgorzaty nową i silniejszą pobudką do tem większego się przed Bogiem upokorzenia, że na niej bogactwa swego miłosierdzia w tak świetny sposób okazać raczył. I dla tego nie tylko pierwszych ostrości bynajmniej nie zwolniła, ale owszem dla

okazania Panu Bogu swemu wdzięczności, który ją tak wywyższył, zdawała się pilnie wyszukiwać wszelkiego sposobu mającego jej zjednać u ludzi upokorzenia i pogardy. Prawda, że na taką pokorę Małgorzaty, ojciec pychy pieniać się ze złości wyszukiwał najprzebieglejszych sposobów wrazenia jej do serca uczucia próżnej chwały i pychy. Jednego razu między innymi wystawił jej wielki napływ najdostojniejszych osób, mających do niej przybyć z Włoch, Hiszpanji, Francji i innych najodleglejszych krajów i poczynających sobie za zaszczyt odwiedzania jej, jako tej, której chwalebne czyny głośne już były po całym świecie. Przywiódł jej to również na pamięć, żeby wzięła okazję do wzniesienia się w dumę ze znakomitej łaski udzielonej jej za przyczyną Serafickiego Patryarchy, to jest, odpuszczenia jej grzechów i wszystkich innych wspomnianych łask, jakiemi ją Bóg pocieszyć raczył. Lecz zdrady złego ducha, pomimo że były dobrze uknu-

te, rozproszone zostały; gdyż Małgorzata za ledwie się o zasadzce spostrzegła, wyszedłszy z domu o późnej nocy, poczęła na całe gardło wołać: O Kortończycy, o poczciwi mieszczanie i wierni stróżowie tego grodu! Czemuż tej najniegodniejszej niewieście u siebie mieszkać pozwalacie! Ach! wypędźcie precz tę bezwstydną niewiastę, która się błotem tyłu niegodziwości skalala. Weźcie kamienie i wypędźcie z waszych murów tę, która świat zgorzseniami napelni. Oto tu ta nędznica, to ja, ja jestem owa grzesznica, która się w tyłu rozwiozłościach zanurzyła". A tymczasem gdy przebudzeni Kortończycy na ów krzyk, podziwiali zdumieni tak wielką zarliwość pokory, Małgorzata na swe większe zawstydenie cały swój przeszły żywot dalej opowiadała. Tym sposobem zbudowawszy bardzo Kortończyków wyszła zwycięsko z owej walki z wielkiem pohańbieniem pobitego nieprzyjaciela. Inną razą postanowiła w najpodlejszej sukni iść do Montepulciano prosić od drzwi

do drzwi o chleb i kazać się ciągnąć przez inną niewiastę, jak zwierzę za powrót uwiązany jej do szyi, która tymczasem miała wołać: „Widzicie o mieszkańcy tę nędznicę, którą ją ciągnę? Jestto wasza urodna Małgorzata, która swoją lubieżnością usiłowała niedawno wszystkich oczy i serca do siebie pociągnąć. To owa, która z swą dumną miną, w pyszne, bogate, jedwabne i złote suknie ubrana, po ulicach się waszych przechadzała i zepsutem swem sercem jako śmiertelnym jadem tyle dusz zatrula. Oto ta nędznica, to zgorzsenie waszego miasta, jest ona teraz w waszych rękach, do was należy według zasłużonych występków ją ukarać. Na takie i tym podobne przesady pokory była by się Małgorzata odważyła. gdyby jej spowiednik roztropnie nie był powstrzymał, zakazawszy jej również zeszpeci twarz, jakto już zamysliła zrobić, oberznięciem sobie końca nosa i warg. Mimo to, po niejednokrotnych prośbach pozwolił jej iść do Lawjano, swej

ojczyzny, naprawić publicznie przeszłe zgorzenia. Małgorzata wybrała na to dzień świąteczny i najsolenniejszą godzinę, w której Msza święta się odprawiała. Ubrawszy się tedy w kosmaty pokutny wór, z rozpuszczonymi i rozczochranymi włosami, z grubym powrozem na szyi, weszła do natłoczonego kościoła, gdzie z początku nie mogąc powstrzymać gwałtowności żalu, jaki ją ścisnął, wśród rzewnego płaczu poczęła owych mieszkańców prosić o przebaczenie za dane im zgorzenia swem rozpustnem życiem, a potem rzuciwszy się do nóg jednej pobożnej szlachecianki, która ją niegdyś zbawieniem napominała: „Widzi pani”, zaczęła ze łzami mówić, „widzi pani we mnie ową Małgorzatę, która dla tego, że jej zbawiennych rad nie posłuchała, przez występłą zatwardziałość na głos powinności i sumienia, samą siebie zhańbiła, czyniąc się przedmiotem zgorzenia dla ojczyzny, hańby dla familji i bardzo słusznego gniewu przed Bogiem. Ach! dla miłości jakąś

pani przejęta ku biednym, zlituj się nad moim stanem, gdyż mię nie mogło większe nieszczęście spotkać nad to, że się w najbrudniejsze występki zanurzyła i od najmiłośniejzego Boga mojego się oddaliła. Mimo to jednak, w tej tak wielkiej nędzy mam tę nie-małą pociechę, że mogę w sobie me występki karać i zgorzenia, które może były powodem do czyjego duchownego upadku, szczerem wyznaniem wynagrodzić. Ach! tak jest, niech sprawiedliwość Boża na mnie samą swe kary wymierzy, a niech ocaleni zostaną, których ja zepsułam”. Chciała może jeszcze więcej mówić, lecz jęk i łzy w ustach jej mowę przerwały. Łatwiej jest wzruszenie owego obecnego ludu sobie wystawić, anizeli je opisać. Wszyscy ze skruszoną pokutnicą poczęli płakać i Pana Boga wychwalać za tak świetne zwycięstwo swego miłosierdzia. Ale ze wszystkich najbar-dziej została wzruszoną owa szlachecianka, do której Małgorzata mowę obróciła. Od tej chwili postanowiła świat

porzucić i całkiem się Panu Bogu poświęcić pod sztandarem Św. Patriarchy z Asyżu i w krótkce potem, przyjęciem Reguły Trzeciego Zakonu, danego słowa dotrzymała.

Lecz nie tylko powyższymi przebiegłymi wynalazkami Małgorzata uściłowała się coraz bardziej w pokorze ugruntować, ale owszem, zdołała nawet i same oznaki czci, co jest z pewnością daleko trudniejszym i dziwniejszym, na własną pogardę obrócić. Było w Borgo San Sepolkro, pewne dziecię dręczone nieszczęśliwie od złego ducha, którego nie chciał opuścić. Lecz nareszcie zmuszony exorcyzmami, oświadczył, że je trapić przestanie, chyba tylko zmuszony mocą i zasługami Małgorzaty Kortońskiej. Rodzice dziecięcia pośpieszyli je czemprędzej do niej zaprowadzić, lecz przyszedłszy niedaleko Kastelgerardo, z kąd widać wierzchołek skały Kortońskiej, szatani nie śmiąc iść dalej i nie mogąc znieść, jak mówili, rozpalonego powietrza od gorących modliw Małgo-

rzaty przywiodłszy dziecię do najokropniejszego stanu, takowe opuścili, krzyżąc głośno: Nie chcemy być zaprowadzeni do Kortony, byśmy nie byli zmuszeni widzieć tej baby, która nas swemi modlitwami pali. Mimo to, rodzice uwolnionego dziecięcia chcieli je do Małgorzaty zaprowadzić, od której uznawali, że tę łaskę otrzymali. Lecz Święta słysząc opinię, jaką o niej owi ludzi mieli, tak się mocno zasmuciła, że rozplakawszy się w te słowa odezwała: „Czy ja wszystkimi występkami skalana, stek wszelkich niegodziwości i obrzydliwe naczynie strasznej zbrodni, mam tyle znaczyć przed Bogiem, żeby dla mnie miał to wasze biedne dziecię od dręczenia złego ducha uwolnić? Ach! wybijcie sobie z głowy, żebyście coś podobnego mieli myśleć; bo kim i czem ja jestem, bardzo dobrze o tem wiem; i mam także za pewne, że Bóg w rozpoznaniu zasług i przewinień ludzkich błędzić nie może. Nie masz nademnie pod niebem gorszego stworzenia, któreby Boga

większymi grzechami znieważyło; przeto bądźcie przekonani, że za tę łaskę winniście dziękować nie mnie, ale komu innemu". Tak się pokorna pokutnica starała przed ludźmi upodlać, lecz tym sposobem przysposabiała się do przymnożenia sobie nowych łask i szczególniejszych pomocy od Boga, który pokornych podwyższa a pysznych poniża.

## ROZDZIAŁ VII.

**Małgorzata zostaje uczestniczką boleści  
Chrystusowych i Najśw. Panny:  
i jest pokrzepiona niebieskimi  
objawieniami.**

Z tych łask, nie ostatnią była z pewnością zostania uczestniczką boleści Chrystusowych i Najświętszej Jego Matki. Im bardziej Małgorzata w szkole modlitwy postępowała, tem jaśniej niewypowiedziane miłosierdzie, jakiego Bóg względem niej używał, pojmowała, a pragnąc gorąco tak wielkiej miłości w jaki sposób odpowiedzieć, chciała by była wynaleźć środek cier-

pienia coraz więcej. W tym celu poczęła usilnie prosić swego ukrzyżowanego Chrystusa, aby jej udzielił łaski mienia udziału w boleściach podczas Szej gorzkiej męki poniesionych. Pan Jezus, który jej do takiej modlitwy myśl podał, nie omieszkiał jej takowej udzielić, dając jej usłyszeć w sercu następujące słowa: „Idź do Krzyża, i rozważaj tam pilnie moje rany i rozmyślaj nad mojemu cierpieniami, a będzie ci tam dano poznać z doświadczenia, jak one były okrutne". A poznawszy zaraz, co jej Pan Jezus podobnem zaproszeniem zalecał, poczęła od owego dnia tajemnice Krzyża i Jego Męki z takim natężeniem ducha ustawicznie rozpamiętywać, że w ciele swoim czuła razy biczów, cierniów, boleści ran, słowem wszystkie rozpamiętywane cierpienia, tak iż ze straszego bólu zdawało się jej, że się jej gwałtownie nerwy rwały, doznając ztąd w całym ciele najokropniejszych boleści. Prosiła również o udzielenie jej mąk poniesionych przez

Najświętszą Pannę podczas pojmania jej Syna i przez cały przeciąg Jego Męki, aż do odebrania go zdjętego z Krzyża na łono Swoje. Spodobало się Bogu wysłuchać jedną i drugą jej prośbę w następujący cudowny sposób: Małgorzata przygotowała się już do tego po długich rozmyślaniach, według otrzymanego od Boga uwiadomienia, usłyszała pewnego dnia głos swego Boskiego Oblubieńca, zapraszający ją, by poszła do Kościoła Braci Mniejszych, gdzie pomiędzy Tercją, a Noną pobożne jej życzenia zupełnie miał zadowolnić. Udała się tedy do niego, lecz przed oznaczoną godziną poszła wszystko opowiedzieć swemu spowiednikowi i prosić go, by jej w o-wych chwilach nie opuszczał. I w istocie, po mszy solennej, właśnie około Tercji szczęśliwa ta dusza została zachwyconą i cała w Bogu zatopioną i w tem dziwnem zachwyceniu pozwoli-no jej przypatrzeć się wyraźnie tajemnym spiskom dokładanym przez Żydów i ścisłej ich umowie z Judaszem w ce-

lu pojmania Chrystusa, a potem zdra-dzieckiemu jego pocałunkowi w Getsemani i całemu szeregowi męki boskiego Zbawiciela. A każde zdarzenie tak się jej żywo jedno po drugim w myśli przedstawiało, że nawet z jej twarzy było widać, jak wiele cierpiała. Lecz bardziej jeszcze było poruszającym, co się zdarzyło podczas dzwonięcia na Nonę, kiedy zobaczyła Pana Jezusa zawieszzonego na Krzyżu, skłaniającego głowę i oddającego Ducha. W jednej chwili utraciła uczucie wszelkiego zewnętrznego zmysłu, głowa się jej jakoby umarłej na piersi zwiesiła i śmiertelna bladeść rozeszła się jej po całej twarzy, tak że nikt nie wątpił, żeby prawdziwie nie była ducha odda-ła. I tak jak umarła, w tej samej pozycji została nieruchoma aż do Nieszporu i jako już umarłej płakali po-czeiwi Kortończycy, którzy, dowiedziawszy się o bolesnem zdarzeniu, przybiegli tłumnie do kościoła, który się stał zamałym dla tak wielkiego mnóstwa ludu, zobaczył po raz ostatni

owe czcigodne oblicze. Lecz po trwodze i płaczu nastąpiło zdumienie i radość, gdy przy końcu Nieszporu ujrano ją raptem z owego dziwnego uśpienia przebudzającą się i niebieską radością uweseloną podnoszącą się. Poczem zamknawszy się w swym ubogim domku, poczęła w nim prowadzić życie bogomyślne na wzór Ewangielicznej Magdaleny. I tak jak owa najczulsza miłośnica Chrystusowa nie mogąca znieść, że jej swego kochanka porwano, chodziła go niespokojna szukać; tak i ta nowa Magdalena. Kogo tylko spotkała, z wielką troskliwością się o niego pytała, czyby nie widział gdzie było jej dobro Ukrzyżowane; a pytała się o niego z tak serdeczną miłością, że słysząc ją lży wyciskała. Ale głównie w samotności swego domku wewnętrzną zarliwość swą wynurzała. Zapomniawszy w nim o pozywieniu i spoczynku, nic innego nie robiła, tylko rzewnie płakała i ze swym Jezusem rozmawiała. „O miłości moja najśłodsza, powtarzała: któż mi

Cię zabrał? Gdzieżeś mi się schował, o najwyższe dobro moje? O słodka ozdoba duszy mojej, wskaż mi drogę, którą mam iść, by Cię odszukać; Tyś mojem sercem: Tyś rozkoszą życia mego, bez Ciebie żyć nie mogę; ach! nie ukrywaj się dłużej, o ochłodo najmiłsza gorejącego serca mego”. W takich najgorętszych uczuciach i w takiej najżywszej chęci uściśnienia na nowo Boskiego dobra, Małgorzata trwała od piątku, w którym powyższe cuda miały miejsce, aż do poniedziałku następnego, tygodnia, w którym jej Pan Jezus ukazał się ze świtem najpierw cały zsiniały i skrwawiony, a potem cały promieniejący boską jasnością i przybrany w suknię nieśmiertelności i zatrzymał się z nią na tajemniczych rozmowach, które napełniły jej serce niewypowiedzianą radością. Około Wielkanocy raczył ją Pan Jezus pocieszyć innem objawieniem zupełnie podobnem do wyżej wspomnianego, w którym Małgorzata poprosiwszy go, by jej objawił sprawców swej śmierci

ci, Pan Jezus jej odpowiedział, że wykonawcy tak strasznej zbrodni byli ci, którzy od niego największe dobrodziejstwa odebrali. A potem dodał, że lubo, jako chwalebny, śmierci już podległy być nie może, atoli grzesznicy ze swej strony codziennie go na nowo krzyżują „i ty” dodał, „twemi wiarołomstwami nieraz mi ponowienie śmierci sprawiłaś”. Na te ostatnie słowa Małgorzata jakby ostrą strzałą przeszyta, poczuła, że się jej w żyłach krew ścina, i z wielkiej boleści nie śmiała być podnieść oczu w górę, gdyby jej Pan Jezus w tym frasunku nie był natychmiast dodał odwagi, oświadczając, że błędy młodych jej lat zostały jej już odpuszczone; i że jeżeli go pierw do Krzyża przybiła, teraz go przecież z niego także i zdjęła. Miał z nią Pan Jezus i inną podobną rozmowę w święto Swego Wniebowstąpienia, w której wyliczył jej po szczególe zbrodnie ziemię zalewające. z czego poznała, że liczba potępionych na ogień wieczny, przechodzi niepo-

równanie wszelką rachubą ludzką. —

## ROZDZIAŁ VIII.

O innych szczególniejszych łaskach, jakie Małgorzata od Boga otrzymała.

Z pomiędzy uprzywilejowanych dusz, na które Bóg w większej obfitości swe łaski zlać i swe dary świetniej okazać raczył, z pewnością najbardziej była uprzywilejowaną nasza Małgorzata, jako ta, która w radach Boskiego miłosierdzia była przeznaczona, jako mająca być pobudką dla grzeszników, by się za jej przykładami do Boga nawracali. I tak w istocie Małgorzata w duchu usłyszała. „Takich łask i darów”, powiedział jej Pan Jezus, „najwyższa dobroć moja ci udzieliła, aby grzesznicy poznali, jak jest wielkiem moje miłosierdzie, i aby za twym przykładem łatwiej do mnie powracali”. A innego dnia dodał: „Tyś jest gwiazdą daną światu na oświecenie ślepych i na nawrócenie na prostą drogę do nieba wiodącą nieszczęśliwych, którzy

z prawdziwej ścieszki zбочyli. Tyś jest nowym sztandarem, który ja podniosłem na pociągnięcie grzeszników do mego naśladownictwa, a pod którym i pokutnicy także będą nabożnie łzy wylewać i zarliwie wdychać”.

Od samego początku swego nawrócenia, zajmującą się domowymi zatrudnieniami, jako służącą, widywano ją podniesioną w górę w bardzo słodkiem zachwyceniu. I od owego czasu podobne zachwycenia miewała bardzo często, tak iż nieraz zostawała pozbawiona zmysłów nie tylko przy świętym ołtarzu po przyjęciu komunji św. lub w zaciszu swej celi, ale nawet i zajmując się najubożniejszymi sprawami, jako to: podczas jedzenia lub rozmawiania z kim. Miewała je nieraz od rana aż do wieczora; a często się zdarzało, że przez całą następną noc w nich trwała. I w tych błogich zachwyceniach twarz jej czasami płomieniała, czasami znów śmiertelną bledością się okrywała; inną razą znów przeciwnie niebieską radością promieniała, i ze zby-

tecznej rozkoszy z ócz jej jaknajobfitsze łzy spływały.

Co się zaś tyczy widzeń, Małgorzata miewała ich bardzo wiele i dziwne. I tak, by przytoczyć przynajmniej niektóre, będąc jednej nocy zanurzona na rozmyślaniu rzeczy niebieskich, ukazał się jej Serafin i pobłogosławił ją, a wtenczas ognista strzała poleciała jej wprost do serca, udzielając jej tak dziwnego zapалу, że ją wprowadziło w słodkie olśnienie. Oprócz w poprzednim rozdziale przywiedzionych objawień, miała także i inne świętych Aniołów, Książęcia Apostołów, swego Serafickiego Patryarchy, a najczęściej Boskiego Zbawiciela, który jednego razu, między innymi, ukazał się jej przybity do krzyża z otwartą raną w boku, w której pokazując jej swe serce, zobaczyła w niem wycisnięty swój wizerunek. Ukazał się jej także z bliznami krwią ciekącemi, i w postaci wdzięcznego dziecięcia. Niekiedy znów w Przenajświętszej Hostji otoczony wielkiem światłem. Inną razą

znów położony wygodnie w złóbkku i zapraszający ją miłościwie do cieszenia się jego uściśnieniami. Lecz głównie zasługuje na wzmiankę widzenie, w którym pozwolono jej przypatrywać się Chrystusowi siedzącemu na tronie, otoczonemu anielskimi duchami i błyszczącym światłem; i inne niemniej dziwne, w którym jej pokazano miejsce w niebie wśród duchów Serafinów, przygotowane dla niej, skoro ten świat opuści.

Dary te wewnętrzne nie były odłączone od innych zarówno sławnych darów zewnętrznych, jako to: rozpoznawania duchów. W istocie, Małgorzata odkrywała w głębi serc najskrytsze grzechy, i tym sposobem robiła liczne nawrócenia. Był tam, by przywieść jaki fakt, pewien młodzieniec z Arezzo, który zataił na spowiedzi ze wstydu kilka ciężkich grzechów. Małgorzata, oświecona z nieba, poznała nieszczęśliwy stan jego duszy, i ostrzegła o tem Ojca Jezuitę, który przywoławszy go do siebie, przysposobił go do praw-

dziwej skruchy. Pewna szlachetna niewiasta z Kortony poszedłszy ją odwiedzić, by jej jakąś bardzo obchodzącą swą sprawę polecić, Małgozata odpowiedziała jej, by pierw oczyściła swą duszę z pewnych grzechów, które umyślnie na spowiedzi zataiła, gdyż bez dobrej spowiedzi, pożądanej laski nie otrzyma. Widząc owa niewiasta, odkryte najskrytsze tajniki swego sumienia, aż omdlała; posłuchawszy jednak jej rady, otrzymała także i laskę, o którą ją prosiła.

Prócz tego, dał jej Bóg, czy to przez wewnętrzne rozmowy, czyto przez objawienia, różne chwalebne i bardzo zaszczytne tytuły. W pierwszych latach swego nawrócenia, jakieśmy to gdzieindziej wspomnieli, zwykł jej być Bóg dawać nazwę swej biedaczki, którą jej, po oczyszczeniu się z najmniejszego cienia grzechu przez powtórna spowiedź gieneralną, na inną swej córki zamienił. Inną razą jednak, by jej przypomnieć własną nicłość, nazywał ją swą grzesznicą; lecz

z postępem świętobliwości, Małgorzata została zaszczycona nowymi chwalebniejszymi tytułami, jako to: światłem ślepych, trąbą Boskiego miłosierdzia, siecią, drabiną, pochodnią, gwiazdą, chorągwią grzeszników; i innymi bardzo miłymi, jakimi ją do siebie zapraszał, nazywając ją swą owieczką, białą dla niewinności i czerwienią dla miłości różą, oblubienicą, w której swój namiot rozłożył, swą siostrą dla stanu łaski, i swą wybraną córką dla pewnego zadatku wiecznego błogosławieństwa.

## ROZDZIAŁ IX.

### Droga śmierć Małgorzaty i jej kanonizacja.

Poraz większem wzrostem miłości ku Bogu wzrastało w Małgorzacie coraz bardziej i cierpienie, widząc go zawsze od siebie daleko. I dla tego poczęła swego dobra gorąco błagać, by jej raczył nie odkładać dłużej powołania jej do niebieskiej chwały swojej. I prośby jej u tronu Naj-

wyższego bezwąt্পienia wysłuchane zostały, gdyż odebrała z nieba objawienie o dniu i godzinie, w której się miała przenieść na wieczny spoczynek. W istocie, nie długo po tem objawieniu, wycieńczona raczej ogniem miłości Bożej, aniżeli naturalną chorobą osłabiona, wpadła w śmiertelną niemoc, i przez dobre siedemnaście dni w niej pozostawała, nie mogąc przyjąć z nadzwyczajnego wycieńczenia sił żadnego pokarmu ani napoju, niczem innem przez cały ten czas nie żyjąc tylko chlebem Anielskim. Lecz o ile przez to ciało jej cierpiało, o tyle się i daleko więcej duch podniesiony do przypatrywania się chwale niebieskiej, radował. Prawda atoli, że nim do kosztowania tak przyjemnych słodczy przypuszczoną została, pozwolił Bóg szatanowi, dla doświadczenia porażki ostatni jej wierności w tych ostatnich chwilach, ostatni szturm na nią przypuścić. A był on rzeczywiście tak silnym, że na samo na niego wspomnienie dreszcze przejmują. Za djabel-

skiem złudzeniem, ukazał się konającej pokutnicy w całym swym powabie, nieszczęśliwy współnik dawnych jej grzechów, i zdawało się jej, że słyszy owego nędznika, wyrzucającego jej niewdzięczność. A tymczasem chytry nieprzyjaciel podniecając w jej sercu uczucia najżywszego nad nim politowania, i wystawiając jej dla usprawiedliwienia zbrodni tysiączne pozory koniecznych okoliczności i młodej nierozwagi; tak iż nawet osłabłe i wycieńczone pod ciężarem tyłu umratwień ciało, chciało dawne nad duchem pracowanie odebrać; i zdawało się kuszonej niewieście wobec silnego nieprzyjaciela, że szlachetne postanowienia, uczynione przedtem pozostania koniecznie Panu Bogu wierną, nie miały żadnej mocy. Małgorzata silnie się opierała, lecz gwałtowność pokusy w taki ją frasunek wprawilo, że się prawie między zwycięstwem a przegraną wahała. Przezorny nieprzyjaciel skorzystał z tej chwili, ukazując się jej widomie, począł się najprzód bardzo cieszyć, jako-

by już w jego szpony wpadła; następnie zaś zmieniawszy postać na dzikie zwierzę, zagroził jej, że się na nią rzuci i rozszarpie. Lecz dotąd tylko a nie dalej miał zły duch przeciw niej pozwolone. Małgorzata wśród tej najokropniejszej walki zwróciła ufa swe serce do Boga, i zaledwie niebieskiej pomocy wezwała, zupełnie w dziwny sposób wysłuchaną została. Albowiem zobaczyła swego anioła stróża zstępującego z szatanem do walki, który zmuszony przez niego do ucieczki, miotając jaknajokropniejsze bluźnierstwa napowrót do otchłani piekielnej odleciał. — Utarczka ta, która lubodla Małgorzaty ostatnią, była jednak dla niej najniebezpieczniejszą, pomnożyła i w niej uczucie miłości i wdzięczności ku Bogu, który ją zwyciężką ocalił, pragnienie pójścia go czempredzej posiadać w niebie. Atoli temu gorącemu pragnieniu sprzeciwiała się jej głęboka pokora, która obwiniając ją jakoby o pychę wzdychaniem do niebieskiej ojczyzny, zmuszała ją do mówienia: „Cóż to jest,

ze się śniem podnosić myślą aż do nieba, czując się zawsze ciężarem tyłu niedoskonałości obarczoną? Jakże mi może przejść przez myśl kosztować najczystszych niebieskich rozkoszy, jeśli mnie zawsze błoto ziemskie czyni brzydką i nieczystą? Jakżeż mam wziąć w niebie miejsce pośród aniołów światłości, której rozum jest jeszcze zaćmiony ciemnościami grzechu? Jakże mam uczestniczyć w radości niebieskiego Oblubieńca, jeżeli w sobie nie widzę tylko naczynie sromoty i okropnej zbrodni? O ja nieszczęśliwa! Czemuż mi się jeszcze z tyłu grzechów ostrością i umartwieniami nie pozwolono oczyścić! Ach niech się nademną chłosta sprawiedliwości Bożej obostrzy, gdyżem zasłużyła raczej na kary, aniżeli na pokój i wesele". A ponieważ w swym zapale chciałyby była jeszcze bardziej swe konające ciało trapić, dał jej Pan Jezus poznać, że się jej dobrą wolą kontentował. „Zdanie się na wolę Bożą, powiedział jej, jest ostatniem źródłem, w którym się masz obmyć i przy-

ozdobić. Wszystkie sprawy twoje czyni dla miłości mojej: pokarm, napój, czuwanie i sen, milczenie i wzdychanie, odnoś to wszystko do mnie, a ja z mej strony zleję tysiączne łaski i błogosławieństwa". Tymczasem febra się coraz bardziej wzmagała; lecz wśród tak wielkich boleści duch Małgorzaty kosztował już naprzód niewypodzianych słodyczy jakie ją w niebie czekały. Ojciec Junta pocieszał ją co chwila, przypominając jej niebo; na co ona gorącemi wzdychaniami odpowiadała. Raz jednak nie dała mu dokończyć, ale zaledwie wymówił, by była odważną i myślała o niebie.... „niebo, o! tak jest, niebo, przerwała konająca.... Bóg mój jest niebem.... oto, oto niebo", i w tem, z niezwyklej radości zadrzała, a twarz jej przedtem nieco biała okryła się rumieńcem, i podniosłszy nieruchome oczy w niebo, poczęła coraz weselsza z błogim uśmiechem powtarzać: „Oto niebo, oto niebo". A potem się od niej dowiedziano, że w tem widzeniu została przypuszczona do

przypatrzenia się w całej światłości chwale błogosławionych, i że w tej chwale widziała Królowę nieba, Najświętszą Maryję Pannę, która się za nią u Syna swego wstawiała, by tryumf jej przyspieszył. Po tem widzeniu nastąpiło dłuższe milczenie, które potem temi proroczymi słowy przerwała: „Korona moja się zbliża: dwudziestego drugiego dnia tego miesiąca, o świcie, Oblubieniec mój weźmie mnie na łono swoje”, co mówiąc wpadła znowu w zachwycenie. Nareszcie, gdy zbliżyła się przez nią przepowiedziana godzina, błogosławiona ta dusza, usłyszawszy głos niebieskiego swego Oblubieńca, zapraszający ją do chwały swojej, spokojnie w Bogu zasnęła. W tej samej chwili, pewien pobożny rozmyślicz z Citta di Castello ujrzał ją bardzo radosną idącą do nieba, otoczoną wielu duszami, które przez wzgląd na nią z płonieni czyścowych wybawione zostały. Ubiegał wtedy 1297 r., piędziesiąty życia Małgorzaty, a dwudziesty trzeci jej nawrócenia.

Na wiadomość o jej śmierci, zbiegł się natychmiast do ubogiego domku, w którym martwe jej zwłoki leżały, wielki tłum ludu wszelkiego stanu, płacząc społem, że Kortona straciła w Małgorzacie swoją opiekunkę i swego anioła. Położone potem i bogato przybrane święte ciało na marach, przyniesiono z wielką wystawnością do kościoła św. Błażeja i tam je w grobie umyślnie na to przygotowanym złożono. Grób ten począł być wkrótce chwalebny dla wielu i głośnych cudów, jakimi Bóg świętość swej służebnicy nawet i po śmierci potwierdzić raczył. Ale ponieważ treściwość jaką sobie zamierzył nie pozwala mi ich obszerniej opisywać, ograniczam się tedy tylko dodać, że aż do czasów Klemensa V, na którego rozkaz rozpoczęto utworzenie procesów w celu udzielenia Małgorzacie czci, to jest dzieścięć lub najwyżej piętnaście lat po jej śmierci, z cudów, o których sądownie zeznano, obliczono: dziesięciu wskrzeszonych zmarłych, szesnastu z niewy-

leczonych chorób uleczonych, sześciu ślepych oświeconych, tyluż z połamaniami kośćmi uzdrowionych, trzech niemych, co mowę odzyskali; innych trzech od najokropniejszych boleści karmienia uzdrowionych, pięciu kulawych i skurczonych wyprostowanych, czterech od djabła, któremu się oddali uwolnionych, pięciu do studni wpadniętych, lub z dachu spadniętych od pewnej śmierci zachowanych, i czterech się topiących cudownie ocalonych. Lecz ze wszystkich, trzyma pierwsze miejsce cud, nawet i za dni naszych podziwiany, to jest niepodlegnięcie zepsuciu świętego jej ciała. Dla których to cudów, Ojciec święty papież Leon X, który się roku 1515 udał do Kortony na zwiedzenie jej grobu, po zwolił tam w rocznicę jej szczęśliwej śmierci obchodzić publiczne święto; a Urban VIII roku 1624 uroczystie ją błogosławioną ogłosił, rozciągając jej cześć na cały Seraficki Zakon. Nareszcie po uznaniu przez stolicę Apostolską, nowych cudów za przyczyną

Małgorzaty otrzymanych, Ojciec święty papież Benedykt XIII, roku 1728, zawyrokował jej najwyższą cześć ołtarzy, zaliczając ją w poczet Świętych.



## Nowenna

### PRZYGOTOWAWCZA DO ŚWIĘTA ŚW. MAŁGORZATY Z KORTONY.

I. O chwalebna święta Małgorzato, która ujrzawszy nieżywego trupa swego zabitego kochanka. natychmiast nieczystość swych uczuć poznałaś, i szczerze do Boga nawrócona, gorzkiemiś łzami przeszłe swe występki obmyła; wyjednaj nam u Ojca światłości szczerze poznanie przeszłego naszego nieporządnego życia i łaskę naprawienia go jaknajszerszą, jaknajżarliwszą i jaknajstalszą skrucłą. **Ojczy nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu.**

II. O chwalebna święta Małgorzato, która postanowiwszy koniecznie swe młodzieńcze rozpusty ukarać, publicznieś je w kościele wyznała, i prosząc pokornie o przebaczenie przez ciebie niegdyś zgorzonego ludu, ogłosiłaś się godną wszelkiej kary; wyjednaj nam u Ojca miłosierdzia łaskę szczerego zawsze wyznania przed kapłanem jego służą

wszystkich grzechów naszych, i zbudowania bliźnich o tyle, o ileśmy ich przedtem zgorzyli. **Ojczy nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu.**

III. O chwalebna święta Małgorzato, która poświęciwszy się całkiem na samotność na modlitwę, na czuwanie, na posty i na wszelkiego rodzaju ostrości, płacząc krwawemi łzami nad gorzką Męką Chrystusa, zasłużyłaś, że cię zapewnił własnymi ustami o odpuszczeniu ci grzechów, wówczas kiedy cię nazwał swą owieczką, swą córką, swym tronem i swym skarbem; wyjednaj nam u Ojca wszelkiej pociechy łaskę trwania niezmiennie w rozpoczętem dobru i rośnięciu codziem w żarliwości jego służby, a przez to zapewnienia sobie odpuszczenia wszystkich grzechów popełnianych, i jego szczególnej miłości dla pokutujących. **Ojczy nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu.**

IV. O chwalebna święta Małgorzato, która wypróbowana od Boga w tajemniczym ogniu pokus, przeciwności i potwarzy, znosząc wszystko z heroiczną rezygnacją, okazałaś się coraz wierniejszą i żarliwszą; wyjednaj nam u Sprawcy wszystkich cnót, łaskę znoszenia zawsze w pokoju, dla miłości jego

wszelkiego smutku i nieszczęścia. jakie nas tu na ziemi z dopuszczenia jego spotkać może.

**Ojcie nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu.**

V. O chwalebna święta Małgorzato, któraś swym przykładem i wstawiennictwem, tak na wygnaniu jak i w ojczyźnie dla niezliczonej liczby grzeszników szczerze nawrócenie otrzymała; wyjednaj nam u Dawcy wszelkiego dobra łaskę walczenia wiernie pod twoim sztandarem, a przez to otrzymania wczasie, tak jak i ty pociechy sprawiedliwych, a w wieczności szczęśliwości Świętych. **Ojcie nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu.**

## MODLITWA

mająca się odmawiać do ś. Małgorzaty.

O chwalebna święta Małgorzato, która poznawszy za zrządzeniem Boskiego miłosierdzia nieszczęśliwy stan swej duszy, bezomieszkaniaś się upamiętała, i współdziałając z łaską, wkrótceś drugą pokutną Magdaleną została i dla tego żeś wiele umiłowała, zasłużyłaś, że i tobie grzechy odpuszczono; wyjednaj proszę cię, i dla mnie także prawdziwe z grzechów moich nawrócenie, i prawdziwą miłość ku nieskończonej

Dobroci tak bardzo przezemnie obrażanej. Uproś mi, bym naśladowując cię na drodze pokuty, mógł razem z tobą na wieki miłosierdzie Boże wychwalać. Amen.



## RESPONSORIUM.

O Margarita poenitens,  
 Patrata quae fles crimina,  
 Tuas sequamur lacrymas,  
 Viam secuti lubricam.

Nos poenitentes aspice,  
 Et corda nostra percute,  
 Dolore mentis intimo,  
 Christi supremo munere.

Constanti amore Numinis  
 Flagrans et igne perpeti  
 Candescis, o Virgineis  
 Inserta digne floribus.

Nos poenitentes aspice, etc.  
 Gloria Patri et Filio  
 Et Spiritui Sancto.

Nos poenitentes aspice, etc.

Antiphona. — Ut cognovit, respuit seraphici Ordinis Magdalena, dimissa sunt ei peccata multa, quia dilexit multum.

V. Ora pro nobis Beata Margarita.

R. Ut digni efficiamur promissionibus Christi.

## OREMUS.

Deus, qui famulam tuam Margaritam de perditionis via ad salutis tramitem misericorditer deduxisti: eadem nobis miseratione concede, tu, quam prius errantem sectari non erubuimus, mox poenitentem impigre sequi gloriemur. Per Christum Dominum nostrum. Amen.

## TO SAMO PO POLSKU.

O Małgorzato pokutująca,  
 I swe grzechy oplakująca,  
 Spaw, byśmy w twe ślady postępowali,  
 Którzyśmy lubieżny żywot twój naśladowali.

Wejrzyj na nas pokutujących,  
 I wzrusz nasze serca  
 Żalem szczerym przejętych,  
 Darem Boskiego serca.

Stałą miłością Bożą palająca,  
 I ciągłym ogniem gorejąca,  
 Godnie o! Panieńskimi  
 Uwieńczona kwiatami.

Wejrzyj na nas pokutujących, i t.d.

Chwała Ojcu i Synowi

I Duchowi świętemu.

Wejrzyj na nas pokutujących, i t.d.

Antyfony. — Skoro poznała, przyszła do siebie, serafickiego Zakonu Magdalena, odpuszczono jej wiele grzechów dla tego, że wiele unilowała.

### MÓDLMY SIĘ.

Boże, któryś służebnicę twoją Małgorzatę z drogi zatracenia na drogę zbawienia łaskiwie naprowadzić raczył: udziel nam miłościwie, aby którzyśmy się pierw za błędzą iść nie wstydzili, teraz pokutującą ochoczo naśladować się szczyli. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

## RESPONSORIUM

na cześć św. Małgorzaty z Kortony.

O Perło pokutnych łez,

Coś niemi Twe zmyła grzechy,

W nich, ścieżek występnych kres,

I zdrój niech znajdziem pociechy,

Spójrz na pokutujących

Boleścią serca skrusz,

Z łez Bożym darem płynących

Zdrój uproś na zmycie dusz.

Gdy Boga miłość wieczystą

W twem łonie spaliła świat,

Godnie Cię duszo przeczysta

Dziewiczy zwieńcza kwiat.

Spójrz na pokutujących

Boleścią serca skrusz,

Z łez Bożym darem płynących

Zdrój uproś na zmycie dusz.

O Chwała Ojcu, Synowi

Chwała świętemu Duchowi!

Spójrz na pokutujących

Boleścią serca skrusz,

Z łez Bożym darem płynących

Zdrój uproś na zmycie dusz.





